

Dolar w Warszawie
3.570.000

Bilety przy kasie teatru.

BERLIN/6 grudnia. (Pat). 20 członków komisji konstytucyjnej Reichstagu, a między innymi i prezydent Reichstagu Loeb, zgłosiło wnioski o zmianę konstytucji Rzeszy w tym kierunku, aby przez czas, w którym Reichstag jest rozwiązany, obradowała specjalna komisja nadzorcza.

LONDYN, 5 grudnia. (Tel. wł. „Kur. Włecz”). „Westminster Gazette” wyraża opinię, iż nadszedł moment właściwy dla nawiązania ściślejszych stosunków ekonomicznych z Rosją. „Gazette” stwierdza, że tę samą opinię wyrażają wszyscy finansisci angielscy, którzy powrócili obecnie z Rosji. — Zdaniem tych kół handel z Rosją może wywrzeć pewien wpływ na zmniejszenie się bezrobocia w Anglii.

Barres był wysoce utalentowanym powieściopisarzem, któremu nie wystarczały laury literata. Kandydował on w r. 1885 z miasta Nancy, jako socjalista. Przepadł na wyborach i przerzucił się do nacjonalizmu. Dzięki tej prze-

MADRYT, 5 grudnia. (PAT). — Ogłoszone zostało oświadczenie Prima de Riveru, według którego, wobec absolutnego zaufania, jakie żywi cały kraj do obecnego dyrektoriatu, uważa on za właściwe kontynuować rozpoczęte dzieło. Dyrektorjat rozpocznie niebawem drugą fazę działania, jaka przypadła mu w udziale i prowadzić je będzie dopóty, dokończyć się będzie zaufaniem kraju.

W owym artykule p. Brejski na-
piewał prasę pravicową, szcze-
gólnie „Pielgrzyma“, która zawi-
niła, iż różni księża nadużywali
nawet kościoła do droższej agita-
cji wyborczej za ósemką. W celu
przeprowadzenia dōwodu prawdy
swych twierdzeń wniōsł p. Brejski
o zawiązanie świadków, tymcza-
sem około 150, z kilkudziesięciu
miejscowości Pomorza.
Ponieważ oskarżyciele, wzglę-
dnie z regensem Dominikiem z Pelplina
na czele, na dōwód, że nie wystę-
pował przeciw ogółowi duchō-
wiewstwa, lecz tylko przeciw tym
z księży, którzy, prowadząc życie
niemoralne, stali się niegodnymi
nosić szatę kapłańską. Wymienił
zaś cały szereg owych księży
wniōsł p. Br. o przedłożenie ich
aktów osobistych z generalnego
wikarjatu w Pelplinie oraz róż-
nych aktów sądowych w spra-
wach karnych.

NOWY JORK, 5 grudnia. (Tel. wł. „Głosu Polskiego“). Senator King z Utah, złożył kongresowi projekt rezolucji, w której żąda aby Ameryka zwołała konferencje międzynarodową w celu zbadań sytuacji w Niemczech.

Wzruszające tragizmem dzieło
ludzkiego serca w 6 akt.

Unja 6,9—7,2—6
Dokumenti 389

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106.
Telefon nr. 7-99.

W poszukiwaniu ratunku.

Nietylko w kołach politycznych, nietylko w sejmie i wśród stronnictw, ale już we wszystkich środowiskach społecznych rozlegają się głosy wołające o jakiś nowy, inny sposób wyjścia z dzisiejszego położenia. Obywatele zaczynają zdawać sobie sprawę, że owo „pro wizorium” polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne, pod jakiego znakiem wszyscy dziś żyjemy, nabiera cech trwałości, przetrada się w niezmiennie warunki epoki; której końca, może nie zobaczycie dzisiejsze pokolenie. Przerazenie ogarnia ludzi na myśl, że już za ich życia nie ujrzą normalnego ładu, ustalonych form bytu i wszystkich tych warunków, które pozwalają człowiekowi racjonalnie urządzić swój plan życia.

Skoro tedy wszystkie programy, hasła, remedia i eliksiry polityczne zdają się zawodzić, myśl, podsycana rozgoryczeniem, cierpieniem, buntiem i tęsknotą do uporządkowanych stosunków, szuka ratunku na drogach innych, radykalniejszych, szybciej rzekomo prowadzących do upragnionego celu.

Wyrazem takiej myśli jest bardzo ciekawa i z niesłychanym temperamentem napisana broszura p. Aleksandra Kurcjusza („Nie tędy droga”), wybitnego socjologa i publicysty, który ostatnimi laty milczał, ale widocznie po to, by z tem większą siłą wystąpić publicznie.

Takiego aktu oskarżenia, tak ciężkich zarzutów pod adresem całego społeczeństwa i takiego obrazu zła, jakie rozpanoszyło się w narodzie, nie dała nam jeszcze publicystyka polska od czasu wskrzeszenia państwa. Tylko wielki ból, wielkie cierpienie mogło po dyktować autorowi tak jaskrawe słowa. Zaznaczam odrazu, że obraz ten uważam za jednostronny, autor bowiem z pola swoich rozważań usunął wszystkie dobre, dodatnie objawy naszego życia zbiorowego, zajął się tylko najgorszymi. Lecz te uwypuklił z nadzwyczajną pasją, niczego nie owijając w bawełnę.

W jednostronnej charakterystyce całego pokolenia, uwypuklił wpływy i skutki lat niewoli, skutki nade wszystko moralne i kulturalne, zaznaczając, że „wpływ odległych momentów dziejowych w bieżących dziejach jest odwrotnie proporcjonalny do odległości w czasie, więc dlatego też dzisiejsza Polska rzeczywistość z natury rzeczy daleko silniej i wyraziściej otwiera okres porozbiorowy, niż epokę Jagiellonów; to też rozmaite świętości tej epoki są raczej pociechą literacką niż tylko niż zadatkami na przyszłość, która zawisła od licznych faktów, dużo świeższej daty”. A fakty świeższej daty — to przede wszystkim trucizna moralna, wsączona w naród przez zaborców i — zdaniem autora — do dziś działającą z całą mocą. I to sprawiło, że w chwili odzyskania niepodległego bytu, na wysokości chwili stanęła tylko „garstka mohikanów”. „Poza tą szczupłą garstką mohikanów polskość — pisze Kurcjuś — mohikanów kultury i uczciwości obywatelskiej, cała olbrzymia „reszta”, byli to ludzie już tylko tutejsi, obcy jakimkolwiek dążeniom narodowym, zwierzęcemu odruchom broniący swego zwierzęcego „ja”, niedostępni żadnej ideowości rozplywającej i wybiegającej w dal momentów rozwojowych. O ile ta olbrzymia reszta nie była

„ludźmi tutejszemi”, nie była apolitycznym i bezideowym „przedmiotem” polityki lub o ile nie była kryminalnym motłochem, bytującym poza nawiasem wszelkiej narodowości, to ten odłam tej olbrzymiej reszty, który mógł być uważany za „podmiot polityki”, był nawpół zasymilowaną papką narodową z neosłowiańskimi, austrofiłskimi, ultramontańskimi, germanofiłskimi lub kosmopolityczno-geszefciarzskimi aspiracjami z wykluczeniem wszelkich aspiracji polonofilskich”.

Taki obraz — poziomu politycznego. Jeszcze gorszy, jeśli chodzi o stan obyczajowy i moralny. Tu autor daje już upust swej pogardzie. Widzi tylko zwierzęcy egoizm, triumfujące chamstwo, bezgraniczną ciemnotę.

I wreszcie — ton zasadniczy życia społecznego: beztroška, kompletny brak poczucia niebezpieczeństwa, nieodczuwanie i niewidzenie rozkładu. „Gdy spadające z dachu wielopiętrowego domu spytano się na wysokości czwartego piętra, jak mu się powodzi, odrzekł: „Jeśli tak dalej pójdzie, to wcale nieźle”. Tę samą „psychologię” przypisuje Kurcjuś całemu społeczeństwu, „przedstawiającemu sobą obraz owego spadającego z dachu na wysokości 4-go piętra, któremu się wydaje, że mu się nieźle powodzi dlatego tylko, że nie zdarzył jeszcze rozbić się o bruk”.

Tak patrząc na społeczeństwo, tak je oceniając, musiał autor zadać pytanie: jak niem rządzić? I tu wytacza najsurowsze oskarżenie pod adresem całego naszego świata politycznego. Twierdzi mianowicie, iż nie zrozumieliśmy, że do społeczeństwa o takim poziomie, nie można było stosować nowoczesnych form rządzenia, bowiem „konstytucjonalizm, parlamentarizm z pięciopartyjnością, ordynacja wyborcza jest kwiatem, wyrosłym na kulturze narodów i krajów, których przeszłość dziejowa doprowadziła do stosunkowo wysokiego poziomu oświaty, etyki społecznej i politycznej”. Po tych słowach wydawać się mogło, że A. Kurcjuś stał się zakapturzonym reakcjonistą. Nie. Uderza z całą mocą w nacjonalizm, klerykalizm i wszystkie opoki reakcji. Chciał tylko i chce jeszcze widzieć okres przejściowy tymczasowych form rządzenia. I tu popełnia błąd, bardzo u nas popularny. Pisze, że mogła nas zbawić tylko jakaś „miedzystanowa dyktatura elity narodu”. „Nie należało — powiada — zbierać patriotyzmu, lecz należało go nakazać szafotem — i widmem kaita, nie należało głupkowato perswadować krokodyli, żeby na poczekaniu został kanarkiem, ale, okiełznawszy i ujarzmiwszy krokodyla, użyć go tam, gdzie on się do tego nadaje”. A więc „miedzystanowa dyktatura elity narodu z jawnym ratowniczym kodeksem w ręku i z karzącym mieczem”.

Takie wnioski słyszy się dość często. Podstawą ich jest fatalny błąd, mętne pojęcie „dyktatury”. Dyktatura nie jest rządem jednej, czy kilkunastu, czy kilkudziesięciu osób. To obdarzenie najszerszym pełnomocnictwami dziesiątków tysięcy ludzi na wszystkich szczeblach administracji państwowej. To tysiące wykonawców dyktatury, tysiące kacyków, tysiące panów życia i śmierci — każdy w swoim ośrodku. Wymagałaby

tedy dyktatura całych rzesz nieskazitelnych i odpowiedzialnych wykonawców, żeby nie stać się straszliwą orgią gwałtów i nadużyć. Jeżeli w społeczeństwie mamy tylu nieskazitelnych obywateli to mogą oni ulenszać życie państwa i narodu bez dyktatury, jeżeli zaś niema takich tysięcy, dyktatura stoczyłaby nas w przepaść.

W poszukiwaniu ratunku nie należy rzucać hasel nie tylko rzymskich, ale właśnie najbardziej niebezpiecznych.

J. Wasowski.

Nadzieje kolejowe rządu

Geny się podnieśli, a frekwencja nie spadnie.

Według obliczeń statystycznych, w roku 1923 przewieziono przez koleje państwowe w I klasie 400.000 osób, w II klasie 6 milionów 600 tysięcy, w III klasie 122 mil. 571.600 osób. Przypuszczając, że przeciętnie przejadły w roku 1924 nie ulegnie zmianie i wobec zamierzonego utrzymania stawek taryfowych na odpowiednim poziomie do drożyzny, przewidywany dochód w preliminarzu budżetowym ministerstwa kolei żelaznych na rok 1924 za sam przewóz wynosi 1.884.132.000 marek polskich. Z przewozu bagażu przyszedłby dochód 200 milionów marek polskich, oraz wpływy uboczne według dotychczasowych norm około 144.731.116.000 mkd.

Liste obietnice.

W związku z rządowym projektem ustawy o zakazie wywozu z granic Rzeczypospolitej ropy naftowej, przemysłowcy naftowi zabiegają u rządu o eksport określonego kontyngentu ropy. Zabiegi te motywowane są chęcią uzyskania walut na zależkę podatku majątkowego.

Rynek naftowy w Polsce jest jednym olbrzymim skandalem. Nie wglądając w wewnętrzne stosunki Zagłębia naftowego, wystarczy powiedzieć, że u nas, w Polsce ropy płynącej, litr cuchnącej, źle dystrybuowanej nafty kosztuje 150.000 mk. I te łupiskory, duszące się w złocie i tonące w szampanach, śmia się domagać jeszcze większego kontyngentu eksportowego! Rząd powinien i ten kontyngent, jaki już mają zamknąć, aż się nafta nie zobowiąza dostarczać naftę na potrzeby krajowe po uciążliwych cenach.

Cukier drożeje.

Rada naczelna polskiego przemysłu cukrowniczego podwyższyła cenę kryształu białego na pierwszą dekadę grudnia z 21 miliona do 35 milion. za worek wagi 100 kg., nie licząc akcyzy, kosztów przewozu etc. Podwyżka wynosi więc 140.000 mk. za kg. Wobec tego cena kg. kryształu w sprzedaży detalicznej przewyższy 450.000.

Stany Zjednoczone nie zredukują armii.

Amerykański sekretarz dla spraw wojskowych w swoim raporcie, obejmującym sprawy wojskowe Ameryki za r. 1923, oświadcza, że zmniejszenie wojska Stanów Zjednoczonych jest niemożliwe, gdyż narażałoby to kraj na niebezpieczeństwo. Doradza on podwyższenie stanu liczebnego wojska ze 125 na 150 tys.

Nowy minister wojny w Jugosławii.

Ag. Russpress donosi z Białogrodu: Wobec przychylnego nastroju kierujących kół korpusu oficerskiego w stosunku do kandydatury gen. Kostina na stanowisko ministra wojny, rząd ostatecznie postanowił dokonać tej nominacji w najbliższym czasie.

Tout, comme chez nous.

Jak Jan Ław naprawiał skarb francuski?

Pomiedzy Lawem a belgijczykiem Janssenem, wzywany w r. z. do uzdrowienia skarbu niemieckiego lub p. Hiltonem Youngiem, który obecnie wziął w opiekę sprawy walutowe polskie, istniały ważne różnice. Dwaj wymienieni teoretycy finansów stąpają drogą znacznie utartą, gdy ich protoplasta ostra i nieusiana różni ścieżynę musiał dopiero torować.

Koleje życia Lawa są barwne i ciekawe. Ur. w r. 1671 w Edynburgu, syn bogatego jubilera i bankiera w młodości poświęcił się studjom matematycznym. Mając ledwie lat 20, przybył do Londynu. W godzinach dziennych zajmował się badaniem spraw finansowych i handlowych, wieczory i noce trawił w pokątnych domach gry. Zabił swego przeciwnika w pojedynku i zbiegł do Szkocji, gdzie wystąpił jako gorący propagator mało jeszcze znanego w Europie kredytu papierowego. Niezrażony nastrojącami się trudnościami, opracował wielki plan instytucji kredytowej. Zjeżdżał Francję, Włochy i Niemcy, ofiarowując rządom swoje plany kredytowe, lecz nigdzie nie znajdował chętnego posłuchu.

Nadchodzą ostatnie lata panowania Ludwika XIV, pamiętne fatalnym stanem finansów Francji. Projekt Lawa znajduje nareszcie przyjęcie na zagrożonym bankructwem dworze wersalskim. Projektodawca obiecywał ściągnąć do skarbu walutę brzęcząca obywateli, umorzyć za jej pomocą długi publiczne i królewskie, narodowi zaś wydać w zamian procentującą walutę papierową. Law nie przewidział, iż papiry niepokryte złotem odpowiednio do ilości ich nadrukowania, nie będą w stanie odbudować bogactwa krajowego.

Uposażenie urzędników państwowych.

Teoretycznie nowa ustawa o uposażeniu urzędników państwowych i wojska weszła już w życie, ponieważ została ogłoszona w „Dzienniku Ustaw” (nr. 116). Wydane nawet zostały dwa rozporządzenia rady ministrów, oparte na nowej ustawie, ustalające wysokość mnożnej na państwowych urzędników i wojska do grudnia 1928.

Mnożna na grudzień wynosi 64.380 mk.

Jednakże pomimo ogłoszenia ustawy w drodze przepisanej i wydania rozporządzeń rad ministrów w sprawie wysokości mnożnej, ustawa faktycznie jeszcze nie obowiązuje, ponieważ urzędnikom wypłacono pensję grudniową według poprzednich przepisów o uposażeniu.

Stan powyższy odbija się ujemnie na uposażeniu urzędników

Tymczasem Ludwik XIV umiera. Szlachta i parlament nie zatwierdzają inowacji, a ks. Noailles swoimi obrotami finansowymi jeszcze bardziej pogarsza położenie skarbu i narodu. Wtedy to rząd, mało znający się na sprawach finansowych, przestaje kreować Lawa i pozwala mu wprowadzać w praktykę pomysły, lecz z warunkiem, iż będą one stanowiły jego przedsiębiorstwo prywatne.

Law skwapliwie korzysta z koncesji, tworzy akcyjne towarzystwa, kompanie wschodnią, wprowadza nader ożywiony obrót walorów bankowych, a przytem zdobywa od rządu dzierżawę dochodów państwowych, monopol tabaczný, prawo bicia monety i t. d.

We Francji nieznana dotychczas gra giełdowa rozwinęła się z niepospolitą siłą. Cały naród oddał się spekulacjom, pozbawionym podstaw realnych. Dając poddany królewskiemu widokowi zbagaceniu się na obrotach papierami, Law ściga od nich posiadane złoto i zwraca należność niepokrytymi akcjami. Jednocześnie druk papierów kredytowych powoduje nieustanne obniżanie się wartości waluty. Około 1719 roku najsprytniejsi spekulanci giełdowi, widząc zbliżający się krach, zaczęli wycofywać papiery, a zgromadzać metal. Nastąpiły krachy. Law odsadzony od czci i wiary za swoją gospodarkę, zemknął do Włoch, a cały ciężar naprawy skarbu znowu spadł na państwo. Na obronę „uzdrowiciela” trzeba zaznaczyć, iż na wymienionych operacjach o sobiście nic nie zyskał, oraz że ostatnie lata swego życia przepędził w niedostatku oraz grze hazardowej, która ratował się od głodu.

Jeszcze o losach b. w. ks. Michała Romanowa.

Podaliśmy już streszczenie ciekawych wspomnień ks. Putiatinej o losach b. w. księcia Michała Romanowa.

Z powodu tych wspomnień znany publicysta rosyjski p. Mielgunow w gazecie „Dziś” oświadcza, że dla niego śmierć b. w. księcia Michała jest faktem niewątpliwym, istnieją bowiem bezpośrednie wyznania zabójcy. Mianowicie w końcu 1921 r. ukazała się broszura, stanowiąca niejako list otwarty do Lenina. Autorem tej broszury był leader „opozycji robotniczej” p. Miasnikow. W broszurze tej czytamy:

„Jeżeli chodzi o wolności, to tylko dlatego, że jestem komunistą od 15 lat, swoje poglądy komunistyczne skapałem w cierpieniach, a zna mnie masa robotnicza. Ale gdyby tego nie było, gdybym

był zwykłym ślusarzem-komunistą w tej samej fabryce, to co by ze mną było? Siedziałbym w celi, lub więcej: „usiekliby mnie, jak niegdyś ja usieklili” Michała Romanowa, lub Różę Luksemburg i Liebknechta”.

Z tego en passant rzuconego wyznania — pisze p. Mielgunow — dowiedzieliśmy się o zamordowaniu w. księcia Michała Aleksandrowicza i o tem, kto jest jego zabójcą.

Do tego należy dodać, że Miasnikow był jednym z przywódców ruchu komunistycznego na Uralu.

Z wyznania jego wynika, że tajemniczy oficer, który zabrał w. ks. Michała z hotelu w Perm, czynił to z polecenia Miasnikowa i po drodze z hotelu dokonał zabójstwa.

Banknoty na cześć Kronprinca.

Zamiar powrotu kronprinca do Niemiec był tajemnicą publiczną. Burmistrz miasta Kaiserlautern (Palatynat) oczekiwał „władcy” już 10 października i na ten uro-

czysty dzień kazał wybić banknoty biljonowe z wizerunkiem kronprinca, jak na dzielnym koniu w mundurze huzarskim pedzi na zwycięstwo.

GO DZIEŃ NIESIE?

GRUDZIEŃ

6

Czwartek

Dziś: Mikołaja B. W.

Jutro: Ambrozego

Wschód s. o g. 8.27

Zachód s. o g. 4.23

Wschód ks. 5.44

Zachód ks. 3.53 pp.

Długość dnia g. 7.59

Ubyło dnia 8 g. 30 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Sala witrażowa „Casino” Wystawa malarzy Braunera i Hirsztanga.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Jego mecenas”.

Teatr Popularny:

„Niespodzianki rozwodowe”

Cyrk Ciniselli

Dziś program nr. 6.

„Grand-Kino”:

„Kuchareczka”.

„Casino”: „Szalone kobiety”.

„Odeon”: „Matka”.

„Luna”: „Za murami klasztoru”.

„Nowości”: Eddie Polo p. t.

„Skazany na zagładę”.

Kino współdz. pracown. państw.

„Dolina Szwajcarska”:

„Natasza Rostowa”.

CASINO

Dziś

SZALONE KOBIETY

(Foolish Wives)

Wielki dramat erotyczny w 2 serjach 11-tn aktach rozgrywający się w Monte-Carlo

Ze względu na jednolitą treść obie serje demonstr. są razem.

ODEON

Dziś

Matka

Dramat amerykański psychologiczny z Jackiem Pickford w roli głównej.

„Dla młodzieży dozwolone”

Komunikat.

W związku z informacjami w prasie o kradzieży bucików w sklepie moim przez prostytutkę, oświadczam, iż zając się to miało miejsce w czasie mojej nieobecności, a w mieszkaniu mem zabawiali się znajomi bez mojej wiedzy.

Wobec powyższego, wiadomość jakoby był również wśród bawiących się, jest nieprawdziwa, co stwierdzić mogą świadkowie.

Piotr Skowroński.

HUMOR.

Na gościńcu przewrócił się ogromny wóz z sianem. Chłopiec stoi beznadziejnie koło wozu. Przechodzi obok stary chłop i zabiera z sobą chłopca do domu, aby się najpierw posilił, a potem wziął się do ustawienia wozu. Chłopiec poszedł, ale niechętnie. W ciągu jedzenia powiada chłopiec:

— Ojciec nie będzie zadowolony, że nie ustawiłem wozu zaraz.

— Przecież ojciec nie wie, że wóz się przewrócił.

— Wie... leży przecież pod spodem.

U pana Paskarskiego jest bankiet. Jakiś pan chce wnieść toast. Podnosi szklankę i woła: „Proszę o silentium!”

— Dobrze — powiada pan Paskarski — może pan dostać! Jakiś Proszę dać panu tyle silentium, ile zechce!

A: — Czy rzeczywiście nie mówicie?

B: — Nie, nie chciałem jej tylko przewrócić!

Ostatnia walka o wskaźnik

Do końca grudnia zostanie już uchwalona ustawa o przymusowym stosowaniu wskaźnika.

Pomyślnie zakończony zatarg w przemyśle włókienniczym na tle stosowania podwyżek wskaźnikowych, był — jak się zdaje — ostatnim zatargiem wskaźnikowym.

Uchwalono onegdaj rezolucja sejmowa, wzywająca rząd do przedłożenia w najkrótszym terminie ustawy o przymusowym stosowaniu wskaźnika, każe się spodziewać, że sejm jeszcze przed feriami świątecznymi ustawi tę załatwi, przyczem przyjęcie projektu rządowego nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Jeżeli nawet do dnia 15 b. m. ustawa ta nie zostanie uchwalona, to przemysł włókienniczy w Łodzi z wszelką pewnością bez dłuższych korowodów zastosuje

wskaźnik następny, t. j. za pierwszą połowę grudnia.

W tym względzie — jak raz jeszcze możemy stwierdzić — przemysłowcy wobec p. Korfante go zobowiązali się nie dopuścić do zatargu.

Najlepszym dowodem, że tak było jest rezultat wczorajszej konferencji między robotnikami a p. Rumplem i z góry postanowiona zgoda na zastosowanie wskaźnika za drugą połowę listopada, która też po krótkich narzekaniach nastąpiła bez żadnych poważniejszych trudności.

Walki o odnowienie umowy po terminie 31 grudnia, podług wszelkiego prawdopodobieństwa już nie będzie, gdyż do tego terminu odnośna ustawa wejdzie w życie.

O subsydjum dodatkowe dla teatru

(b) Na ostatnim posiedzeniu magistratu poruszona była sprawa udzielenia dyrekcji teatru miejskiego dodatkowego subsydjum na miesiąc grudzień w wysokości 50 procent dotychczasowego.

Referat w tej sprawie wywołał dłuższą dyskusję, przyczem niektórzy członkowie magistratu byli przeciwni wnioskowi ze względu na frekwencję teatru, dzięki któ-

rej nie powinno być deficytu przy dobrej administracji.

Wreszcie uchwalono narazie nie przychylić się do podania dyrekcji teatru, a wydziałowi podatkowemu polecono zająć się budżetem teatru miejskiego i o rezultatach zawiadomić komisję teatralną, która następnie poweźmie decyzję.

Ożywienie w sklepach.

Personel ćwiczy się w kaligrafii cyfr.

(h) W dniu wczorajszym w sklepach wrzała niezwykle intensywna praca.

Wobec zwykłej dolara personel zajęty był zmienianiem cen wszystkich towarów.

Warto przypomnieć, że ceny nie utrzymywały się gdy marka stabilizowała się i nie spadały, gdy wartość marki podnosiła się.

Ambitny młodzieniec dotrzymał słowa.

Pod drzwiami niegościnnych krewnych zażył truciznę.

Osiemnastoletni Izak Biren-cwajg, zbadawszy tajniki debetu i creditu, powąchawszy primanotę zaprzagnął zdolności swych doświadczyć na szerszym polu, znaleźć klucz do tajemników lory, poznać przy okazji posażną Lorcę i doczekać się odpowiedniego salda.

Ciasno mu było w rodzinnym miasteczku na zabitej deskami prowincji. Jak muszę młód, tak początkującego kupca nęci Łódź, ziemia obiecana, wypchana manufaktura, weksłami i dolarami.

W Łodzi Izak miał krewnych. Znał ich adres, słyszał, że są za możni i ustosunkowani, tak po- czątkującego kupca nęci Łódź, ziemia obiecana, wypchana manufaktura, weksłami i dolarami.

Obiecywał sobie, że nadużywać pokrewieństwa nie będzie. Gdy tylko znajdzie pierwsze zajęcie, postara się stanąć na własnych nogach i o własnych siłach.

Jakiż jednak spotkał go zawód. Gdy po przybyciu do Łodzi, zapukał do drzwi krewnych Sieradzkich (Zawadzka 18) otwarto mu je wprawdzie, ale na prośbę, czy

nie mógłby na kilka dni w obszernym ich lokalu zamieszkać, wyproszono go stanowczo za próg, odmawiając wszelkiej pomocy.

Młody, ambitny chłopak, widząc się bez żadnej pomocy w obcym mieście, rozgorączczony przyjęciem ze strony krewnych, oświadczył, wychodząc, że życie sobie odbierze. Pusty, ironiczny śmiech był odpowiedzią na zapowiedź chłopca.

„Po pewnym czasie któryś z lokatorów domu spostrzegł leżącego na schodach nieprzytomnego człowieka i zaalarmował cały dom. Wyjrzał z mieszkania i Sieradzczy — przedko jednak schował się, udając, że nic ich cała sprawa nie obchodzi.

Dopiero, gdy lekarz pogotowia, dowiedziawszy się, że denat jest krewnym Sieradzkich, zażądał wypuszczenia nieprzytomnego do mieszkania, dla dokonania zabiegu ratunkowego — wzorowi krewni zdecydowali się spełnić jego żądanie.

Po udzieleniu pierwszej pomocy musiał jednak lekarz przewieźć na półprzytomnego młodzieńca do szpitala miejskiego.

Na balu u p. dozorczy.

Otto Widerowi, zam. przy ul. Nawrot nr. 66, w czasie zabawy u dozorcę domu przy ul. Głównej

nr. 35, skradziono zegarek i złotą obrączkę łącznej wartości 17 milj. marek. Dochodzenie w toku.

Ciężka pomyłka życiowa.

Gdyby umiała pisać, truliaby innych.

Posłała ją na służbę — atramentem chciała otruć siebie.

(8) W domu przy ul. Pańskiej nr. 84, w mieszkaniu obcem, usiłowała pozabawić się życia, wychylając butelkę atramentu, 26-letnia robotnica Anna Jagielska, bez zającia, zamieszkała w Zgierzu.

Pierwszej pomocy udzielił młodej desperatce lekarz pogotowia ratunkowego, pozostawiając niedoszłą samobójczynię na miejscu w stanie nie budzącym obaw.

Gwałtowne ożywienie w branży złodziejskiej.

Ruch we wszystkich działach.

Konfekcja.

Kazimierzowi Bernardowi, zam. przy ul. Rokietnickiej nr. 33 skradziono z mieszkania: garderobę męską i damską, bieliznę, kilka metrów towaru na sumę 355 milion. mk.

Z mieszkania Aleksandra Hindruga, ul. Piotrkowska 111, skradziono futro, wartości 250 milion. mk.

Pościele.

Z balkonu II-go piętra domu nr. 27, przy ul. Pańskiej, skradziono 1 poduszke, wartości 50 milion. mk. na szkodę Janiny Nogach.

Z mieszkania Joska Kigiera, ul. Lewo-Kielma, nr. 1, podczas jego nieobecności skradziono 2 koldry i 2 poduszki na sumę 150 milion. mk.

Bizuterja.

Z mieszkania Filipa Lunaka, ul. Kiliń-skiego nr. 130, skradła służąca Antonina Kościecha pierścioneł z brylantem, wartości 100 milion. mk. Kościecha aresztowano.

Józef Drukiewicz, zam. przy ul. Nowo-Zarzewskiej nr. 18, zameldował, że będąc u dr. Ekkerta, ul. Kilińskiego 137, powiesił w poczekalni palto, w którym znajdował się zegarek, po przysięchu do domu zauważył brak zegarka. Wartość zegarka oblicza na sumę 40 milion. mk. Julianowi Petzowi (Łowicka 6) nieznaną legomość, z którym zbytnio doufał się w knajpie, ścigał Longimesa, wartości 30 milionów mk.

Drób i mięso.

Józef Łuczakowej, zam. przy ulicy Czeszochowskiej nr. 18, skradziono 3 kury i 1 królik, wartości 4 miliony mk.

Feldonowi Szymonowi, zam. przy ul. Zgierskiej nr. 82, nocy ubiegłej nieznaną złodziejkę skradła 2 kozy, wartości 20 milion. mk. Kozę tę na miejscu zarżnęła i z mięsem zbiegła.

Wi. Wojtczak, ul. Konstanytownska 21, skradziono z podwórza 4 kury, wartości 5 milion. mk.

Obuwie.

Bolesławowi Jankowskiemu, ul. Kościelna 8, skradziono z mieszkania 2 pary kamaszy, wartości 25 milion. mk.

Nabiał.

Z schroniska „Kropla mleka”, ul. Konstanytownska nr. 50, skradziono 48 puszek śmietanki oraz innych produktów na ogólną sumę 100 milion. mk.

Starzyzna.

Z mieszkania Estery Kopelman, ul. 28 p. Strz. Kan., nr. 15, służąca Wi. Bede skradła rzeczy na sumę 100 milion. mk. Lewkowi Szwarcmanowi, Zawadzka nr. 19, skradziono z mieszkania rzeczy na sumę 100 milion. mk.

Stefanowi Kornowi, ul. Pomorska 23, skradziono z mieszkania rzeczy na sumę 60 milion. mk.

Towary mieszane.

Karolowi Fibichowi, zam. przy ul. Rokietnickiej nr. 33, za pomocą podrobionego klucza skradła nieznaną złodziejkę z mieszkania koźuch, 1 korzec żyta, 1 korzec kartofli, 1 korzec węgla i 1 pudr drzewa, wszystko łącznej wartości 45 milion. mk.

Gotówka.

Ludwikowi Gernerowi, Piotrkowska 199, prostytutka Anna Jagielska, zam. w Zgierzu skradła 6 milion. mk.

Artykuły techniczne.

Z fabryki Henryka Wagnera, ul. Kilińskiego 100, skradziono 7 pasów transmisyjnych, wartości 300 milion. mk.

Manufaktura.

Z fabryki Gutmana i Terlberga, Magistracka nr. 21, skradziono 6 sztuk towaru, wartości 600 milion. mk.

Życie im zbrzydło.

(8) Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Radwańskiej napadła się w celu samobójczym esencja octowej 25-letnia służąca Anna Sabińska, która lekarz, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

(8) W domu przy ul. Słaskiej nr. 4 na

schodach, usiłowała pozabawić się życia przez otrucie esencją octową 33-letnia Maria Biernaczak, robotnica. Po udzieleniu pierwszej pomocy, lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł desperatkę do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

Niebezpieczna okolica.

Sąsiedztwo sali Malinowej grozi upadkiem i kaleczeń.

(8) Służąca Sara Kimmelman, przechodząc obok Grand-Hotelu upadła na bruk. Lekarz pogotowia skonstatował złama-

nie prawej nogi i odwiózł ofiarę do szpitala Poznańskich.

Bank dewizowy nakryty.

Handel dolarami.

Władze policyjne aresztowały Ickę Majnera, schwytanego na gorącym uczynku uprawiania handlu walutą obcą w bramie domu

nr. 30 przy ul. Piotrkowskiej. Majnerowi skonfiskowano 25 dolarów znalezione podczas rewizji osobistej.

Kogo i jakimi argumentami przekonano.

BUTELKA.

(8) W domu przy ul. Konstanytownskiej w podwórzu, został uderzony butelką podczas bójkii 18-letni robotnik Jan Jankowski, zam. przy ul. Andrzeja, nr. 60.

TEPEM NARZĘDZIEM JA.

(8) W domu przy ul. Zakątniej, nr. 78, w korytarzu, została pobita do krwi kłosem narzędziem, żona pracownika pocztowego, 32-letnia Stanisława Frankowska.

FELJETON.

Podarki św. Mikołaja.

Dzisiejszej nocy bawił w Łodzi św. Mikołaj. Przyjął nastąpił punktualnie o godzinie 3-ej rano. Św. Mikołaj wyładował bez szwanku na placu Wolności, oruszył swój niebieski samolot, pozostawiając pod baczna opieką swego pilota podróże futro, i udał się najpierw do magistratu, gdzie złożył stosowne podarki:

Na biurku p. Cynarskiego położył niebieski gość pudełko kleju, którego używano do przyklejania gwiazd na firmamencie.

P. Wojewódzki otrzymał artystyczny przycisk w formie gazomierza, kilka kryształów chłopięcego rozumu w ozdoby flakoniku, do wachania w młazę potrzeby i złoty kanalik do wycia i nia kwintessencji z planów i projektów kanalizacyjnych.

P. Groszkowski ślicznie oprawiona perspektywa... na stanowisko, na jakim już był jeden aptekarz, który również w magistracie praktykował.

Z pośród lawników p. Bednarczyk znalazł u siebie lusterko ze świadectwem pochodzenia, należycie ostemplowanym i uwierzytelnionem, p. Muszyński fotografie p. Baldy i wieczne pismo, wiecznym napełnione atramentem, automatycznie podpisujące i zwracające wódkę, a p. Kruczkowski sennik e. p. z

wskazówkami, kiedy i komu należy dać sen opowiedzieć.

W kancelarii rady miejskiej zdeponował św. Mikołaj okulary do czytania regulaminów dla p. Garlińskiego, „Noc listopadowa” dla p. Rosenblatt i stopień pod fotel dla p. Fichiny.

Załatwiwszy się z samorządem, św. Mikołaj, przechodząc ul. Piotrkowską złożył w kilku firmach hurtowników manufaktury plany gmachu przy ul. Targowej, oraz pamiętniki z niedawnej przeszłości pp. Prywimów i Pinklów wraz z praktycznymi radami w podobnych wypadkach, w sali malinowej kodeks Boslewicza w wydaniu targonowym, a w związku przemysłowców na biurku dr. Barcińskiego pług w słowiczku, wskaźnik przymusowy i zwaloryzowany weksel.

Sedziwy i dobrodliwy starszyzna pofatygowal się jeszcze do kilku firm przemysłowych i bankowych, składając tam po egzemplarzu w listą skóre oprowadzonego poradnika przy sporządzeniu bilansów doroczných, zestawionego przez bawłowego w czyściu budowniczego słynnego labiryntu, poczem udzieliwszy nam powyższego wywiadu, odjechał do Warszawy, wioząc tajemnicze podarki dla członków gabinetu.

Metamorfoza anioła w kucharkę

Wszystkie Marysie i Anielki dziwią się ze Izami w chabrowych oczkach, dlaczego ich Polaniec i Płoszowski mniej je kochają po ślubie, niż przed ślubem.

— Przecież nie zbrzydłam jak maskara, wasy mi nie wyrosły pod nosem, warkocze nie odpadły, nawet przyszyłam, a kiedy byłam panną, to wyglądałam jak deska do prasowania.

Pełen amerykański znawca pojęcia małżeńskiego tłumaczy to zjawisko stygnięcia zapalów męzkowskich po ślubie, w następujący sposób:

Powiada ten amerykańczyk, że mężczyzna jest głupi i żąda od kobiety 100 proc. doskonałości.

Przed ślubem ją znajduje, bo jest zaślepiony, ale gdy nieco ochłonie, gdy się nasyci owocem, którego mu przez długi czas nie

możno było skosztować, wówczas spada mu błona z oczów i widzi kobietę obnażoną z tych doskonałości, w które ją ubrała jego własna wyobraźnia, podniecona zmysłami.

Drugim powodem tego ostudzenia zachwyty jest, według tego słynnego znawcy życia małżeńskiego to, że kobieta w halce, kobieta w papilotach lub z twarzą rozgrzaną i spoconą przy smażeniu kotletów, wygląda mniej pożądanie, niż w salonie, wystawiana, rozleniwiona, starająca się oczarować mężczyznę. A właśnie żonę widzimy w takich bezpretensjonalnych nędlach.

A więc stałoby się, że mają słuszną te kobiety, które powtarzają stale:

— Niech mi da dużo pieniędzy, a otoczę się służką i będę zawsze ładnie wyglądała.

Chciała się odmłodzić...

Zabawna historia z dziedziny kokieteryj kobiecej wyszła obecnie na jaw w gminie Garchos, we Francji. Oto od trzech lat sekretarz miejscowego merostwa otrzymywał regularnie co trzy miesiące prośbę o wydanie wyciągu z metryki panny V., która na poparcie swej prośby dołączała wyciąg poprzednio wydanego dokumentu, który jest we Francji ważny na 3 miesiące.

Sekretarz merostwa ten więcej był zaintrygowany temi perdykcyjnymi żadaniami, że panna V. wskazywała za każdym razem inny adres. Postanowił więc zająć się zbadaniem tej sprawy.

Przedewszystkiem zajął się stwierdzeniem identyczności panny V., przyczem okazało się, że pod wskazaną w wyciągu datę nie przyszła w tej gminie na świat żadna osoba płci żeńskiej. Z powyższego wynikało, że panna V. kazała sobie fabrykować dla ce-

lów nieznanych fałszywe dokumenty.

Mer miasta wniósł skargę o fałszerstwo do sądu w Wersalu, który wdrożył dochodzenia, dochodząc do następującego wyniku:

Oto p. V. jest z zawodu artystką liryczną. Do swych engagements potrzebowała ona wyciągów z metryki, wydanych nie dawniej jak przed trzema miesiącami. Na skutek jednak błędu popełnionego przez sekretarza merostwa, pierwszy taki wyciąg, który jej wystawiono zaświadczając, że urodziła się ona w r. 1894 podczas, gdy w rzeczywistości przyszła na świat w r. 1884. Zaraz zrozumiemy łatwo, dlaczego panna V. starała się tak bardzo konserwować ten błąd w swych dokumentach. Wszak odmładzał on ją o całe 10 lat czasu. Niestety jednak, skrupuły sekretarza merostwa nie pozwoliła już odtąd korzystać jej z tego niewinnego oszustwa.

Nos ofiarą pojedynku.

Przed kilkoma dniami odbył się w Gracu pojedynek na szable pomiędzy dwoma studentami. Pojedynek ten pod bardzo ciężkimi warunkami skończył się ciężkim porażeniem obydwu przeciwników. Jeden z nich stracił dosłownie nos, który znalazł się w kacie sa-

li. Drugi otrzymał ciężkie cięcie w głowę i głębokie cięcie w prawe ramię. Stan obu rannych jest bardzo ciężki. Obydwum pojedynkującym się, jak i sekundantom, wytoczyła prokuratura dochodzenia.

Wysprzedaż.

Każdego, kto obserwuje obecnie życie miasta, uderzyć musi mnogość się z każdym dniem ilość sklepów komisowych, które sprzedają stylowe meble, stara porcelana, brzozy, perskie i smyrneńskie dywany, gobeliny, lustra, jedwabne starożytne suknie i t. p. Oprócz tego jak grzyby po deszczu, wyrastają pośrednicy, oferujący obrazy pedzla nowszych i dawniejszych malarzy, kominkowe zegarki, marmurowe konsole, antyczne wazony... Na wystawie sklepu spożywczego widnieją wśród paczek herbaty portrety pięknych kobiet w pudrowanej peruce, a okno wystawowe piekarni ozdabia złotem tkana makata.

Czemże to wytfomaczyć? Ot! prosto i strasie cała klasa ludzi, opędzających koszt utrzymania w ten sposób, że wysprzedażają wszystkie cenniejsze ruchomości, zabytki dawnych czasów...

Idą na sprzedaż portrety rodzinne, namiatkowe klejnoty, książki ulubione, meble, z którymi żyło się oko i serce... Dopóki starczy... dopóki tylko starczy...

— Ostatnią poduszkę dzisiaj sprzedają... — szepnela mi jedna z moich znajomych, emerytka — z powodu silnie osłabionego wzroku niezdolna do pracy — a co potem będzie?...

Guzik w Sorbonie.

Paryski „Matin” donosi, że w Sorbonie rozpoczęły się doświadczenia medjumiczne z inicjatywy p. Pawła Heuze i pod kontrolą kilku najwybitniejszych uczonych.

Doświadczenia te czynione są ze słynnym medjum p. Guzikiem w jaknajwiększej tajemnicy.

„Matin” wyraża nadzieję, że wyniki tych doświadczeń będą ogłoszone w protokole oficjalnym.

Czy i u nas tak będzie?

W małym miasteczku Turyni, Lohenstein, zastrzeliła się trupa teatralna. Dyrekcja teatru ogłosiła, że kasa przyjmie zapłatę za bilety nie tylko w gotówce, lecz również w naturze. W niedzielę po południu dyrekcja urzędu przedstawienia po zniesionych cenach, które można uiszczyć w postaci trzech brykietów węglowych.

Monstrualna zbrodnia.

Fermer francuski zabija trzyletnie dziecko i rzuca je na pożarcie wieprzom.

Z Chateau-Chinon donoszą: przed kilkoma dniami zginęła w wiosce Villapourcon trzyletnia dziewczynka, Joanna Marceau.

Rozpoczęto poszukiwania i po deirzeniu padło na niejkiego Franciszka Landet, który liczy lat 51. Aresztowano go i otrzymano jego zeznanie i przyznanie się do zbrodni.

Dziewczynka bawiła się na placu, niedaleko domu Landet. Ten ją zwałił do siebie, zaprowadził do śpiżarni i tam dopuścił się na nie-

szczęsnej gwałtu. By go zaś nie mogła wydać, udusił ją i schował ciało w stajni.

Zona jego, przejęta grozą, była świadkiem tej sceny, ale niedźnik zagroził jej śmiercią na wypadek gdyby go wydała. W nocy Landet pokrajał zwłoki i ugotował je w kociołku.

Landet, który przyznał się do wszystkiego, nie chciał powiedzieć co uczynił dalej ze zwłokami, ale żona jego wyznała, że rzucił je na pożarcie wieprzom!

Skutki mgły w Anglii.

W południowej części Anglii panuje obecnie gęsta mgła, powodująca liczne wypadki. W Londynie pocagi przychodzą ze znacznym opóźnieniem. Autobusy i tramwaje kursują z wielką trudnością. W Southamton wskutek mgły musiano zawiesić wszelkie prace w porcie. Okrety transatlantyczne nie mogą wyruszyć w drogę. Okręt „Aquitania”, który 25 listopada miał znajdować się już

w porcie nowojorskim, przebywa jeszcze na kotwicy w Anglii. Parowce, kursujące przez kanał La Manche, nie mogą opuszczać portów. Wskutek zamieszania wywołanego mgłą, cierpią bardzo podróżni. Tak np. 1100 pasażerów okrętu „Aquitania” musiało ułokować się bądź w hotelach, bądź też oczekują ustąpienia mgły na pokładzie okrętu.

Cyrk Stinnesa.

Obecnie okazało się, że wszyst czech, jedzą obecnie chleb Stinnesa.

Trzeba przyznać, że cyrk Stinnesa pobija wszystkie rekordy, nawet Barnuma!

Pomyśleć tylko, ile ludzi i zwierząt tak tańczy, jak im Stinnes zagra.



KALOSZE

Fox-trotty

MĘSKIE, DAMSKIE I DZIECIĘCIE

BOTY FILCOWE

Pantofle Luksusowe

SKŁAD KALOSZY,

Łódź, Ogrodowa 2.

Sprzedaj hurtowa i detaliczna

Biurka

zależowe, płaskie do maszyn, stoły biurowe, do poczekalni, stoły pod maszyny, prasy, szafki zalezuje do aktów i próbek, specjalne pod prasy, biblioteczki oszkolne, amerykańskie, kanapki, fotele krzesła, taburety i t. p. poleca:

Sp. Hadl. Wojewódzki i Lezon

Sienkiewicza 35, tel. 18-34.

Męskie futro

skunksowe wraz z bobrową czapką w dobrym stanie **okazyjnie do sprzedania**. Wiadomość: Skwerowa nr. 1, u właściciela domu.

Dr. Różaner

Choroby skórne weneryczne i moczołciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim. **DZIELNA 9**. Przyjmuje od 8 do 10 i pół i od 4-8

Cyrk Ciniselli

Konstantynowska 16.

Nieodwołalnie tylko dziś i jutro o 8.15.

Pozatem CAŁY NOWY PROGRAM ATRAKCJI I NOWOŚCI.

Nad Program: Nad program:

Samochoodem naokoło świata. — Eksped. Kap.

Wanderwella-Pieczynskiego

RODA RODA

Lekarze specjaliści.

Kiedys, za czasów mej młodości cyganka przepowiedziała mi, że po długich latach kleski, dożyję nareszcie paru radosnych chwil.

Moje doświadczenia z ciotką Emą (która cały swój majątek przepuściła na urządzenie symbolicznego kabaretu) rozczarowały mnie trochę do proroczych zdolności owej cyganki. Ale myliłem się.

Umarła moja ciotka Berta (pocciwa dusza), która przez całe życie oszczędzała i pozostawiła mi swój cały dobytek.

To mi się nareszcie raz udało coś!

Po ośmiu dniach jadłem obiad z moim kolegą szkolnym, (który od śmierci ciotki znów mnie poznał na ulicy) w hotelu Splendid.

— Człowieku! — zawołał nagle ten pocciwiec — zdaje mi się, że z trudnością oddychasz?!

To dziwne. Czyż miałoby to już być otłuszczenie serca?!

Przecież dopiero tydzień temu szukałem z godzinę w leksykonie, by znaleźć „tyfus głodowy” i porównać ten opis ze swym wówczasowym stanem zdrowia!

Ale moje życie stało mi się zbyt drogie, bym mógł żartować w tej małej. Gotów jestem dla zdrowia

swego wszystko poświęcić i uczyć się!

To też udało mi się natychmiast do specjalisty od chorób serca.

Mieszkał bardzo elegancko, na pierwszym piętrze. Schody przykryte były dywanem, co było już zupełnie niepotrzebnym zbętkiem, gdyż wszyscy klienci jego jeździli windą. Peruka tego specjalisty posiadała piękny przedział i otaczała wyniosłe czoło z sokratycznymi guzami. Pod nią czupryna dalej w dół ciągnie się oblicze doktora. — Mile to i grzeczne oblicze, przybrane w błyszczące binokle.

Każdy spoglądający w to oblicze, doznaje uczucia ulgi i uspokojenia.

— Panie profesorze, czy już nie ma żadnej nadziei?

On nic nie odrzekł tylko zaczął kilkoma twardymi palcami pukać w moje żebra. Nawet nie czekał, aż zawołam: wejść, albo proszę!

Potem rzekł mi: — Zupełnie bez nadziei? Nie. Ale stan pańskiego zdrowia jest dosyć poważny. Dobry anioł stróż musiał pana tu w ostatniej chwili sorować. — Pan jest zupełnie zdrow, wszystkie organy funkcjonują bez zarzutu. Tylko serce jest wadliwie skonstruowane! Zapisz panu lekarstwo. Będzie le pan zażywał trzy razy dziennie.

Wyszedłem stamtąd. Nie powiem, że uczyniłem to z lekkim sercem, no ale trudno!

Muszę tu wspomnieć, że już od niejakiego czasu uwagę moja

zwrócił szum w uszach, który przypominał dźwięk, jaki wydaje mlynnek od kawy.

Od chwili, gdy poczęłem zaplajać owe lekarstwo, szmer ten powiększył się i miałem uczucie, jak gdyby rano, w południe i wieczorem przez głowę mą przejeżdżał orient-expres!

Tak ożywiony ruch kolejowy w głowie stał się z czasem niewygodną rzeczą.

Znów zwróciłem się do kolegi o radę. Tym razem dał mi kartę polecającą do doktora Pomeisla.

Doktor Pomeisl nie mieszka tak elegancko, jak doktor od spraw sercowych. Ale za to jest specjalistą od chorób usznych i specjalnym w swoim rodzaju gburzem.

Im przejmiej do niego przemawiałem tem on stawał się bardziej gburawym. Gdy opisałem mu swe cierpienie sercowe, oświadczył mi, że zapewne albo napewno zwarjowałem.

— Pan chory na serce? Pan ma serce zdrowe jak ryba! Ale za to muszę pana uprzedzić, że uszy pańskie są chore! Mogłbym pana operować i wyjąć wewnętrzne ucho, wyczyścić i włożyć z powrotem. Ale narazie spróbujcie dobroci. Tu ma pan receptę. Za każdym razem, gdy będzie przejeżdżał orient-expres, to pan weźmie lyżkę.

Czyniłem to przez pewien czas. Ale potem uwagę moją zwróciły pewne sygnały. Było to tak: gdy pociąg wiejeżdżał na stację, widziałem

ciemne zielone światło, a gdy wyleżał to widziałem dwa duże czerwone tylnie światła!

Gdy opowiedziałem to wszystkim moim kolegom, poczęli mnie błagać, bym uczynił coś dla swego zdrowia.

Zgodziłem się, że należy koniecznie coś uczynić.

Poradził mi, bym udał się do specjalisty chorób nerwowych, Herzbergera.

Ale przez omyłkę dostałem się do specjalisty okulisty dr. Herzfelda.

— Panie — rzekł mi ten specjalista — niech pan dziękuję Bogu i swym przyjaciółom, że pana przysłał do mnie. Życie pana i szczęście zależne jest od tej kuraacji. Jest pan absolutnie zdrowym człowiekiem, tylko cierpi pan na oczy. Narazie nie grozi to jeszcze ślepotą, ale niewiadomo co nastąpi za tydzień! Zapisz panu proszki, które pan będzie zażywał przed i po wyjściu ekspresu. Gdyby pan potem zaczął odczuwać pewien zawrót w mózgu, to niech się pan nie przeraża. Do tego można się w ciągu kilku lat przyzwyczaić. Po jakiejś godzinie po odejściu pociągu, zawrót sam przez się zapewne ustanie. U niektórych pacjentów ów pojawia się czasami pewne kłócie w krzyżu. W każdym razie muszę pana uprzedzić!

Zapłaciłem, pożegnałem się i wyszedłem.

Zawrót naturalnie zjawiał się zaraz po pierwszych proszkach. — Gdy tylko pociąg wyleżał zaczął czuć się. Jechałem aż do Burgas — zawrót trwał.

W krzyżu kłóło mnie, jakbym jechał trzecią klasą a przed oczyma latały mi sygnały zielone i czerwone!

Tak jeździłem trzy razy na dzień. Gdybym był naprawdę jechał, to powinienem być przynajmniej już w Adrianopolu.

Ale w Burgas poczułem straszny skok. Wyleciałem widocznie z szyn.

Znów udałem się do specjalisty ale nerwowego.

Ten zapisał mi kłajstrowate lekarstwo, które brałem co godzina. Ale czułem się już tak źle, że przesiadłem się do kolejnego.

Tam zamieszkałem u wujka mego, dawnego mechanika od pomp.

Gdy opowiedziałem mu swe nie szczęścia, on, nie namyślając się długo, wpełnął mi w gardło długą rurę i poczęł pompować.

Poczułem nlebywała ulgę. Ale był to już najwyższy czas.

Jak mi objaśnił wuj (a on się na tem znał) to w żołądku mým z powodu zasłanych tam różnych zmian i związków chemicznych, wytworzył się dynamit!!

Jeszcze jeden prosek, jeszcze jedna podróż orient expresem, a dynamit eksplodowałby i ja nie szczęsny rozleciałbym się na ośm.

(Tłumaczyła Et.).